Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 10 Stycznia Nr. 25. 1838 Roku.

O PISANIU PAMIĘTNIKÓW.

Sławny nasz i powszechnie lubiony poeta, Krasicki, utrzymuje:

Iż pisać nie jest łatwo, to jest komponować.
Nim zaczniem, trzeba pilnie z sobą się rachować
Czyli co przedsiębierzem, wypełnić zdołamy, it. d.

Lubo jestto wielka prawda; o któréj się téż każdy z piszących tym bardziéj przeświadcza im lepiéj zaczyna pisać i wytrawniéj sądzić o pisaniu swojém i drugich: wszakże owa trudność pisania, *to jest* jak się Krasicki wyraża, *komponowania*, nie powinna piszących pamiętniki zastraszać: układanie albowiém pamiętników leży już prawie po za obrębami autorstwa. Jak każdy może śmiało pisać rachunki swych wydatków, rejestra domowe, listy do przyjacioł, i t. p. tak ledwo nie każdy, również bezpiecznie i bez łamania sobie głowy, mógłby się zabrać do napisania swoich pamiętników. Nicto że w nich nie będzie tych lub owych zalet pisarskich: niech tylko te pamiętniki będą ważne co do rzeczy, niech będą prawdziwe; już tém samém będą dobre. Więcéj powiém; im które są ułożone prościéj, z mniéjszą sztuką, z mniéjszym talentem: tym stają się dla Historyi pożądańsze. I każdy z nas, gdy mu idzie o prawdę, woli słyszeć opowiadane zdarzenie od człowieka całkiem prostego, byle był szczéry i rostropny: niżeli od jakiego deklamatora, co się chce popisywać z frazesami, i w opowiadanie które czyni, miésza własne dodatki, domysły i nakręcania. Kto mi rzecz opisuje po prostu, i tak jak ją widział: może mię nie we wszystkiém dostatecznie o niéj objaśni, lecz przynajmniéj w niczém w błąd nie wprowadzi; czegom się nie

dowiedział od niego, dowiém się od innych, i wiadomość swoją uzupełnię. Ale kto mi ją opisuje według planu jaki sobie już naprzód wygotował, i każe mi na nią patrzéć koniecznie z téj tylko lub zowéj strony: ten przez to samo sąd mój o téj rzeczy uprzedza, kłóci, i przeszkadza mi myśléć o niéj po mojemu. Sądy i wyroki piszących pamiętniki nié mają zwykle przed Historyą żadnéj ceny: dla czasowych namiętności bywają pospolicie mylne i fałszywe. Nie zapomina o tém żaden dobry historyk. To téż czytając pamiętnik który jest zbyt systematyczny, który wszystko naciąga do jednych widoków i wszystko mierzy jedną i tą samą myślą: przychodzi mu odrazu uwaga iż ta systematyczność mogła, nawet mimo woli pisarza, wpłynąć znacznie na jednostronne i błędne samychże wypadków wystawienie; traci zatém w niego wiarę, i szuka raczéj inszego: który opowiada lecz nie sądzi, pokazuje lecz nie naucza. Ztądto należałoby uważać pamiętniki nie jako kunsztowną robotę *autora*, lecz bardziéj jako podawane na piśmie zeznanie *świadka*. Czegoż po tym ostatnim wymaga rozsądny i sprawiedliwy sędzia? Oto nie krasomowskich wysłowień, nie uwag, nie domysłów: ale goléj prawdy; szuka w nim nie mowcy, nie poety, nie mędrca: ale poczciwego i szczérego człowieka. Z tych kilku wyrazów dadzą się wyciągnąć wszystkie niemal obowiązki piszących pamiętniki.

Nasamprzód tedy życzyć będziemy aby układaniem pamiętników trudnili się ludzie uczciwi i zacni. Kto ma je pisać, niech przedewszystkiém nie będzie kłamcą, potwarcą, pochlébcą; niech będzie bezstronny, sprawiedliwy, skromny. Te moralne przymioty tak tu są konieczne, iż każdemu ktoby się zabiérał do dzieła o jakiém mowa, możnaby prawie radzić z prostotą chrześcyańską nie to aby wygładzał swój styl, robił sobie zasób ładnych wyrażeń, toczystych okresów, i t. d. lecz raczéj to, aby wprzód porachowawszy się ścisle z sumieniem, odbył przykładną spowiédź.

Iżby zaś piszący pamiętniki był w sobie tém pewniéjszy cnot wyżéj przywiedzionych, najlepiéj będzie jeźli sobie nasamprzód

postanowi: że pismo jego nie piérwéj wyjdzie na świat aż po jego śmierci. W rzeczy saméj, ta myśl poważna iż gdy to co piszemy ludzie czytać będą, my już wtedy jedną połową złożeni w prochu, drugą i istotną będziem na sądzie Bożém, zdoła najpewniéj w każdym piszącym ouzdać i uciszéć wszelkie namiętności. Jużby to bowiém bardzo głębokiéj a niezwyczajnéj potrzeba złości, ażeby nawet po śmierci chcieć jeszcze ludziom szkodzić; ażeby jeszcze z trumny, jak upior przebrzydły, chcieć jednych deptać, drugich zwodzić.

Pamiętniki tym są lepsze im więcéj zawiérają szczegółów. Kto ciągle będzie miał na myśli że pisze nie dla tych co z nim spółcześnie żyją i mniéjwięcéj o tém wszystkiém co on pisze, wiedzą: ten już przez to samo nie opuści w swojém opowiadaniu nic takiego czego następnie zechce się Historya dowiedziéć. Układający pamiętniki powinien się dobrze z tą myślą oswoić: że wszystko na co w życiu patrzał, wszystko co go w niém zajmowało, cieszyło albo smuciło, zajdzie i zniknie z téj ziemi jak przelotne widziadło, jak sen. Czytelnicy przyjść na świat mający, dla których pisze, będą mieli swoje własne zdarzenia i sprawy, będą zajęci własném życiem: nasze zostanie dla nich ledwie tylko echem odległém i chwilowém. Takie i podobne pisarz pamiętników czyniąc sobie uwagi, będzie się starał we wszystkich opisach być dokładnym, zupełnym; i nie zechce wcale zpuszczać się na to że tym którzy go kiedyś czytać mają będzie to lub owo zkądinąd już wiadome.

Przerzucając niejedne pamiętniki przychodzi często żalić się na ich układaczów, że mówią nam o wypadkach swego czasu dorywczo, niewyraźnie, i ledwo piąte przez dziesiąte. Staje mi w tym momencie na myśli pamiętnik Górnickiego, wystawujący czasy Zygmunta Augusta. Mógł on zostać jedną z najciekawszych i najmilszych ksiąg. Ale, chociaż poważnie od autora nazwany *Dziejami*, był na wielu miéjscach tak niedbale i z pośpiechem układany, iż zdawaćby się mogło że jestto tylko materyał z którego Górnicki miał dopiéro poźniéj prawdziwy pamiętnik wyrobić. Obaczmy. Opisując n. p. dzień 6 Lipca r.

1572 który był wilią śmierci ostatniego Jagiełły: »*gdym przyjechał*, mówi, *do Knyszyna i przyszedłem przed Króla do łożnicy, spytał mię jeżlim z sobą przywiózł wizerunki; odpowiedziałem żem ich nie wziął rozumiejąc iż W. K. M. tego czasu tém bawić się nié miałeś. Król zatém: jedźże do Tykocina, a bądź u mnie jutro z niémi. Odszedłem zaraz z oczyma zapłakanemi*..« Coto były za wizerunki, czyjéj ręki, co przedstawiały; co one robiły w Tykocinie; z jakich powodów mógł Zygmunt myśléć o nich na śmiertelnéj pościeli; zkąd mógł mniemać że Starosta Tykociński przywiezie je z sobą do Knyszyna; dla czego samże Górnicki wiedział, zdaje się, że król może się o nie zapytać, lubo rozumiał iż Zygmunt tego czasu tém bawić się nié miał?. Wszystko to zostało dla nas zagadką. Powyższy szczegół tyczé się wprawdzie saméj tylko osoby Augusta; lecz są tam insze podobnież zaniedbane, chociaż się już ściągają do rzeczy daleko ważniéjszych.

Wszakże bogacąc swe pismo rozmaitémi wiadomościami, należy umiéć pomiędzy niémi czynić wybór. W tém właśnie dla piszących pamiętniki leży najtrudniéjsza część roboty. Tenże n. p. Górnicki opowiada széroko jak jakiś nieznany Kasztelan zostawał Wojewodą, albo który Proboszcz miał wyjść na Biskupa: a niekiedy o głównych krajowych sprawach zamilczá. W innym dawnym pamiętniku pisarz pewien wspominając o bitwie pod Kircholmem, nie powiada nawet że zaszła pod Kircholmem (tego się trzeba domyśléć) i ledwo o niéj napomyka: a obszérnie potomności donosi że jego ciotka Jmć. Pani *Glaczowa* zległa szczęśliwie córkę, Urszulę. Tego rodzaju wiadomości historyczne wystawił dowcipnie Krasicki w zapisach owego podróżnika, co bawiąc w pewnéj stolicy Niemiec, uważał iż monarcha tamtéjszy chodzi nie w kuntuszu ale we fraku, *po francuzku*. Co się tyczé wyboru szczegółów o jakim mówimy, gdy ich ważność większa lub mniéjsza zależéć może od rozmaitych okoliczności czasowych, miéjscowych i osobistych: trudno byłoby robić w tym względzie jakieś teorye i prawidła. Jedynym tu sędzią będzie rozsądek i trafność piszącego. Chyba tę ogólną położyć przestrogę: abyśmy o samych sobie pisali

jak najskromniéj, i ledwo wtenczas gdy tego wyjaśnienie rzeczy koniecznie wymaga.

Styl pamiętników powinien być naturalny, prosty, i ile tylko można zbliżony do tonu rozmowy poufałéj, a szczéréj i przyjemnéj. Wyrazy niezwyczajne i naciągane, obroty mowy dziwaczne i wymuszone, peryody opuchłe i szumne: te co w każdym rodzaju pisania naganne, w czasach tylko fałszywego smaku i zepsucia języka mogą się szérzyć: tutaj więcéj jeszcze jak gdziekolwiek byłyby rażące i nieznośne. Są ludzie nie umiejący nigdy przystąpić od razu do tego co chcą powiedziéć. Jeźli n. p. mają komu doniéść że im żona powiła syna: to zaczną swój list od stworzenia świata, i prawią wprzódy o potrzebie małżeństw, o przyjemnościach życia domowego, o cnotach niewiast, i t. d. Tacy podobni człowiekowi który mając potrzebę wéjść do jakiego domu, nie poszedłby we drzwi, ale okrążając zdaleka jego ściany, przechadzał się po dziedzińcu lub po ogrodzie. Są znowu inni co żadnéj rzeczy nazwać po imieniu, żadnéj myśli nie mogą po prostu wyłuszczyć; a sadzeniem się na brzmiące słowa, na sztuczne wyrażenia mniemają pokazać jakąś niby biegłość pisarską; nie wiedząc że owszém przez to pokazują brak zupełny talentu, a przynajmniéj nieumiejętność i żakowstwo. Wszelkich podobnych wad stylu piszący pamiętniki powinien troskliwie wystrzégać się, pamiętając iż jego powołaniem jest tylko wiernie i zrozumiale opowiedziéć co widział albo słyszał.

Polskie pismiennictwo ubogie w pamiętniki. Ciérpią na tém zarówno Historya, Literatura, i Sztuki. A i to trochę co w tym względzie u nas się zostało, prawie wszystko albo kryje się w rękopismach, częścią powszechności krajowéj całkiem nieznanych; albo leży dotychczas w łacinie. Poszło za tém, i jestto osobliwość godna uważania: że polskich dziejów potrzeba w niejednym razie uczyć się wyłącznie od pisarzy zagranicznych. Przepadł też niejeden z naszéj przeszłości ciekawy szczegół: który w opisach czynionych od cudzoziemca łatwo został opuszczony, a który pod piórem rodaka byłby się pewnie przechował. Sama przeto miłość kraju powinna nas zachęcać do pisania pamiętników.

PIEŚŃ.

Wszechmocny Panie! świat cały
Wielkość i dobroć Twą głosi,
Przyjmij i nasze pochwały,
Które Ci wdzięczność przynosi.
Zatrzymaj u nóg Twych Boże
Piorun, potęgi Twéj znamie,
Którym zniszczony być może,
Kto święte prawa Twe łamie,
A gdy do Twoich podwoi
Głos nasz pokorny doleci,
Co rany nasze tu goi,
Spuść wzrok ojcowski na dzieci.
Próżno Istności Twéj wątku
Człowiek w swym śledzi zapędzie,
Czas jéj nie widział początku,
I końca widzieć nie będzie.
Tyś słońcu drogę oznaczył,
Porom przepisał odmiany,
Tyś płodność ziemi dać raczył,
Ty śmierzysz morza bałwany.
Ale człowieka błędnego
Nie przekonają dowody,
On snadniéj chwyta się złego,
Rozpustnéj szuka swobody,
Ileż to razy zwiedzione
Głuche na cuda Twe ludy,
Okropnościami zhańbione,
Stały się łupem obłudy,
Zwiérzom, występkom, niebaczne
W celu fałszywéj swéj wiary,
Składały krwawe, dziwaczne,
Na Twym ołtarzu ofiary!
Nie raz dla Bóstwa mylnego,
Błąd prawdziwego pomijał,
I na cześć Stwórcy swojego
Człowiek człowieka zabijał.
Gdy my tak błędni, Ty Panie,
Chciéj kroki nasze kierować,
Daj nam Twej prawdy poznanie,
Racz od występku zachować.
Przebaczaj błędom ludzkości,
Błogosław naszéj krainie.
Udziel rządzącym mądrości,
Głód, wojna, niech nas ominie,
Niech młodzież będzie cnotliwą;
Rodziców swoich szanuje.
Łącz braci zgodą prawdziwą,
Niech nam Twe prawo panuje.

STRAUSS W PARYŻU.

Pewny dziennik francuzki donosi o przybyciu Straussa do Paryża w następujących wyrazach: »Dyletanci w żółtych rękawiczkach i z bobrowemi kołnierzami przy surdutach, słuchajcie wielkiéj nowiny.—Strauss, ów wielki Paganini rzeszy niemieckiéj, bożek walca, owo wcielone allegro, Strauss ów rozpieszczony syn białowłosych i pięknych niewiast Germanii zjedzie nie zadługo w tryumfie do naszego Babilonu; już się pożegnał z swoją kwaśną kapustą i wystąpi w naszém kole w towarzystwie 50ciu najwaleczniéjszych swych gwardzistów. Już na samo wspomnienie, że się zbliża przybycie bohatera *borelo* i *saltarello*, skaczą podemną nogi z niecierpliwości a Bóg świadkiem moim jak ja

niezgrabnie tańczę. Ale to ztąd pochodzi, ponieważ muzyka Straussa tak magicznie działa na nasze nogi, że jéj się oprzeć niepodobna; jego walce mają w sobie nieodporną siłę pociągającą; smyczek kapelmistrza wiédeńskiego jest jedna z najstraszniéjszéj potęgi na téj ziemi. Jeśli on będzie miał zaszczyt grać w Tuilleriach, przepowiadam, że książę Lobau tańczyć będzie. Miéj się na ostrożności, wielki nieśmiertelny Musardzie!... Strauss wydoskonalił w wielkim stopniu muzykę tańca, a mianowicie walca. Oryginalność jego melodyi, dziwaczny rodzaj jego wyobrażeń, osobliwsze zastósowanie narzędzi muzycznych, wyciskają na jego dziełach piętno, któremu sprostać niepodobna. A potém należy go widzieć w wykonaniu swego kunsztu na czele jego orkiestry! On wije się i kręci na wszelkie rozmaite sposoby; on rzuca i w tył i wpzód swém ciałem, a przez swe jesta i postawy wyraża akcentuacyą swojéj muzyki i wszystkie uczucia swojéj duszy; jestto w człowieka przeistoczone *perpetuum mobile*. Strauss jest szalenie rozkochanym w swéj sztuce; rozpowiadają o nim dziwne rzeczy. Powiadają, iż w lecie po całych nocach przysłuchuje się śpiewom górali austryackich, których czyste i silne głosy obudzają w nim wzniosłe myśli i napełniają duszę jego boskiemi kunsztu utworami. Sławny ten kapelmistrz odbywał przed dwoma laty podróż przez Niemcy, i wszędzie, gdzie się tylko zatrzymał, splatano dla niego wieńce, a lud, którego zewsząd zwabiają czarodziéjskie tony jego smyczka, nosi go w tryumfie przez ulice. «

LOPEZ DE VEGA
I JEGO SEKRETARZ.

Lopez de Vega miał sekretarza, którego dla jego gruntownych wiadomości bardzo poważał i wyszczególniał, jednakże surowy sposób zachowania się tegóż był dla dobroci poety nieprzystępny. Pewnego dnia przyszedł on prosić o danie mu pensyi naprzód; Vega przyzwolił to natychmiast, a potém zatrzymał swego sekretarza i dyktował mu spiesznie przemowę do swoich dzieł teatralnych,

które właśnie w druk posyłał. W téj przemowie wymknęło się między innemi nie jedno ostre słówko na nieprzyjaznych i zawistnych poecie, mianowicie na Lopez de Rueda, co wszystko sekretarz z uderzającém wstrząśnieniem spisywał. Zwrót do Ruedy kończył się temi słowy: »Krzykacz Rueda wiedzie dziś w nędzy i zapomnieniu, jako podlec, swój żywot haniebny.« — «Haniebny!» powtórzył pisarz głosem, który dyktującego przeraził. Przypada do krzesła sekretarza, zdrętwiały i bez ruchu, siedział on — nieżywy. W parę dni później dowiedział się Lopez de Vega, że tym nieszczęśliwym nie był kto inny, jak tylko Lopez de Rueda.

MYSLI MORALNE.

Nié-możesz podobać się tym wszystkim, o których życzliwość starasz się, ani się dziw temu. Stwórca ludzi sam nié może im wszystkim dogodzić, czy skrapia ziemię ożywiającémi ją dészczami, czy wody na powietrzu zatrzymuje.

Wydoskonalaj się w cnocie, nie szukaj chwały, potęgi i bogactw w niesprawiedliwości i występku.

Wiele zyskuje, kto społeczeństwa z złemi unika, a statecznie stara się o przyjaźń poczciwych ludzi, do znakomitości swojéj łączących cnoty.

Z dobrémi dobrym będziesz, przy złych ostygnie w sercu twojém nienawiść do występku, i wkrótce rozum nawet, który cię oświéca, utracisz.

Są przykre i nieszczęśliwe okoliczności, w których cnotliwy i wierny przyjaciel, najszacowniéjszym jest skarbem; mało takich znajdziesz, którzyby się odważyli znać cię w nieszczęściu, i którzyby niejako jednę z tobą mając duszę, wspaniale i szczęście i przeciwności twoje dzielili.

Człowiek uczciwy i czuły, wdzięcznym jest odebranych dobrodziéjstw, i pamięć ich długo serce jego napełnia rozkoszą.

Pyszny hełpi się, wynosi się, i każdego chce zatrzéć; wié też on jak się ten dzień dla niego skończy? i w jakim noc znajdzie go stanie?

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.